

Odznaczony Złotą Odznaką „Zasłużony dla Dolnego Śląska”
oraz „Medalem XXV-lecia Odzyskania Dolnego Śląska”

**TEATR
DOLNOŚLĄSKI**

Sezon XXVI

1970/1971

W JELENIEJ GÓRZE

ARCHIWUM
MOLIER

Państwo
ŚWIĘTOSZEK

304

★ PREMIERA, STYCZEŃ 1971 ROKU W JELENIEJ GÓRZE ★

PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI
w Jeleniej Górze


Dyrektor i Kier. Artystyczny – TADEUSZ KOZŁOWSKI
Zastępca Dyrektora – MARCIN TALARCZAK
Kier. Literacki – JÓZEF KELERA

ŚWIĘTOSZEK

(TARTUFFE)

Komedia w 5 aktach

Przełożył — Tadeusz Boy-Żeleński



Reżyseria — JOWITA PIENKIEWICZ

Scenografia — EWA NAHLIK

PREMIERA, STYCZEŃ 1971 R. W JELENIEJ GÓRZE
SEZON XXVI — 1970/1971

M O L I E R

Jean-Baptiste Poquelin — Molière, z polska od dwustu lat zwany i pisany krótko: Molier, urodził się 22 stycznia 1622 roku w Paryżu jako syn zamożnego kupca, dworskiego dostawcy, który od roku 1631 szczylił się tytułem i stanowiskiem „tapicera królewskiego”. Młody Poquelin odebrał staranne wykształcenie, ukończył kolegium jezuickie, a potem studia prawnicze. Mając dwadzieścia jeden lat, zamiast przejąć ojcowskie interesy lub rozpocząć karierę adwokacką, związał się nieoczekiwanie z trupą aktorską rodziny Bėjartów — na resztę życia.

Otworzyli najpierw w Paryżu scenkę pod nazwą „L'Illustre théâtre”. Po rychłym bankructwie tego przedsięwzięcia Molier — taki przybrał pseudonim sceniczny — dostał się do więzienia za długi. Zwolniony z więzienia, prawdopodobnie nie bez poręki i pomocy finansowej ojca, w roku 1645 Molier wraz ze swą przyjaciółką Madeleine Bėjart rozpoczynają żywot aktorów wędrownych. W ciągu trzynastu lat — 1645—1658 — trupa Moliera objeżdża całą środkową i południową Francję, występując ze zmiennym szczęściem, z coraz ciekawszym i bogatszym własnym repertuarem, którego dostarczycielem jest sam Molier.



Jean Baptiste Lully Moliere

79.

1623

W roku 1658 wracają do Paryża, już dość mocni, by na nowo wstąpić w szranki rywalizacji z innymi stołecznymi zespołami. Otwiera się teraz jeden z najświetniejszych rozdziałów w dziejach francuskiego teatru i najpłodniejszy okres w twórczości Moliera. Zespół Moliera zyskuje opiekę i poparcie dworu Ludwika XIV, któremu dostarcza mnogich rozrywek. W latach sześćdziesiątych powstają kolejno arcydzieła Molierowskiego geniuszu: „Szkola żon” (1662), „Świątoszek” (1664), „Don Juan” (1665), „Mizantrop” (1666), „Skąpiec” (1668), „Mieszczanin szlachcicem” (1670). Moliere, ciężko chory na płuca, do ostatka nie schodząc ze sceny (sam chory — gra tytułową rolę w „Chorym z urojenia”), umiera 17 lutego 1673 roku, dokonawszy zasadniczego przełomu w dziejach francuskiego teatru i w dziejach europejskiej komedii siedemnastego wieku.

TARTUFE CZYLI ŚWIĘTOSZEK

...12 maja 1664 roku odegrano w Wersalu (...) trzy akty nowej komedii Moliera pt. „Tartufe”. (...) Król, któremu cenzurowie moralności mocno dawali się we znaki, przyjął nowy utwór z zadowoleniem (niektórzy posuwają się aż do pedejrzeń, że król go inspirował); nie znalazł natomiast łaski w oczach królowej — matki, Anny Austriaczki, wówczas już tkniętej śmiertelną chorobą i tym skłonniejszej do powagi i dewocji. Ale na ogół zawrzało; zaczęły się krzątania na dworze, aby udaremnić wystawienie sztuki. Na czele zgorszonych stanął Mgr de Perefixe, arcybiskup Paryża. Ludwik XIV, mimo swej wszechwładzy, musiał się liczyć z głosem, który przemawiał w imię religii i moralności: starając się osłodzić Molierowi przykrość, zabronił wszelkiego grania Tartufa publicznie. Nie przeszkodziło to fanatykom ogłaszać przeciw Molierowi pism, w których nazywano go „czortem obleczonym w ciało i przebranym za człowieka”, zasługującym na karę ognia, zanim dosięgnie go ogień piekielny. A w owym czasie nie były to przenośnie poetyckie: gdyby nie opieka króla, zuchwały poeta mógłby łatwo przypłacić głową swoją śmiałość.

Moler wynagradzał sobie zakaz królewski czytając sztukę po znamienitych domach, a nawet grając ją prywatnie (między innymi u brata królewskiego); mimo to zakaz był dlań ciosem jako dla dyrektora teatru. (...)

Zacisnąwszy zęby i nie tracąc nadziei odwetu, Molier wraca do roli dworskiego bawiciela. Odwdzięczając usługi swego niestrudzonego wesołka król, wyjeżdżając do obozu we Flandrii, daje Molierowi pozwolenie (nieco mgliste, co prawda) wystawienie Tartufa, po dokonaniu pewnych zmian. Istotnie, dnia 5 sierpnia 1667 roku odegrano sztukę; imię Tartufa, które działało już na pewne sfery niby czerwona chusta, znikło zupełnie: tytuł sztuki był „Szalbierz”, bohater jej zaś, przedzierzgnięty w światowego kawalera, nosił miano Panulfa. Nic nie pomogło; już drugie przedstawienie spotkało się z zakazem pobożnego prezydenta de Lamoignon. (Prezydent miasta Paryża — Red.) Świętoszki były blisko, a król daleko. (...)

Dopiero w dwa lata później, przy pomyślnym układzie okoliczności (chwilowe złagodzenie sporu między jansenistami a jezuitami), Tartufe uzyskał wreszcie trwale prawo do sceny. Dzień 5 lutego 1669 był dniem odwetu i triumfu Moliera. Czterdzieści cztery wieczory tłoczono się na Tartufie. Sam Molier grał Orgona, żona jego, Armanda, Elmire. Jednakże mimo, że odtąd Tartufe nie zeszedł już ze sceny, jeszcze długi czas po śmierci Moliera utwór ten był przedmiotem ataków jako szczególnie niebezpieczny dla religii. Napoleon wyrażał zadowolenie, iż sztuka ta przeszła przez cenzurę za Ludwika XIV, gdyż on sam nigdy by jej nie pozwolił wystawić.

Aby dobrze zrozumieć Tartufa i walkę o niego, trzeba zaznaczyć w kilku słowach charakter epoki, stosunek religii do Moliera i Moliera do religii. Kwestia religijna wysuwa się w wieku XVIII na pierwszy plan. Niedawne wojny religijne, walka z Refor-

macją, wewnętrzna walka jansenizmu z molinizmem (przeciwstawne ugrupowania w katolicyzmie francuskim XVIII — Red.), wszystko to sprawia, iż sprawy religii obchodzą wszystkich bez wyjątku; znajdują się jakby w stanie zapalnym; a ludzie świeccy biorą w nich udział nie mniej żywy od duchownych. Dotkliwa lekcja nauki Chrystusowej, jaką otrzymał świeżo potężny zakon (mowa o jezuitach — Red.) — „Prowincjałki” Pascala — wyszła spod pióra świeckiego człowieka. Powstają stowarzyszenia (Kongregacja św. Sakramentu) złożone z duchownych i świeckich, otoczone ścisłą tajemnicą, starające się ująć w ręce „rząd dusz” i rozciągające cenzurę moralną na życie prywatne, często za pomocą środków dość pod względem etycznym wątpliwych. Że przy wszystkich zakusach stworzenia „teokracji” święci prawdziwe triumfy obłuda religijna, nad tym nie trzeba się rozwodzić. Nawet świętobliwi kapłani wskazują na nią jak na raka żrącego ówczesne społeczeństwo. (...)

A Molier? jaki był jego stosunek do owego tematu, do religii? Nie mamy żadnego prawa przypuszczać aby był wrogi; ale religia Moliera to była raczej ta sama „religia natury”, którą wyznaje Montaigne; schylenie głowy przed formami katolicyzmu, przy równoczesnym żądaniu swobodnego rozwoju instynktów. Owa religia posepna, groźna i zaborcza, jak również religia wciskająca się w cudzy dom, narzucająca się wszystkim na cenzora i chcąc wytepić radość i swobodę życia, musiała mu być wysoce antypatyczna, po równi jako pisarzowi, człowiekowi i dyrektorowi teatru. Dlatego — mimo że Molier się zarzeka, iż w utworze swoim mierzy jedynie w o b ł u d ę — niezupełnie trzeba mu dowierzać: mierzy on, mimo iż bardzo oględnie i zręcznie, także i w formy

tej religii, choćby i szczerzej, które mu się zdają ciasne i wrogie życiu. (...)

...Ujęcie typu (tytułowego bohatera — Red.) jest tu tak szerokie, iż dociekania, w kogo Molier mierzył w szczególności, zawsze będą ścieśnianiem jego satyry. Mimo to, jak zawsze, współcześni wskazywali palcem kilka osób, których portretem ma być „biedaczek” Tartufe. Najwięcej prawdopodobieństwa ma pogląd, iż „Świętoszek”, nie tracąc swych cech ogólnych, mierzy jednak osobliwie we wspomnianą już „Kongregację św. Sakramentu”, która umiała w praktyce połączyć jansenistyczną nietolerancję z jezuitickimi metodami. Król, którego Kongregacja krępowała w jego bujnym wówczas życiu miłosnym, zgniótł ją tak, jak Molier zgniata w ostatnim akcie świętoszka. Tym tłumaczy się w znacznej mierze nie słabnąca opieka i życzliwość króla w tej sprawie.

„Tartufe” był dziełem proroczym. Ludwik XIV z wiekiem stał się Orgonem. Ostatnia jego kochanka, pani de Maintenon, wprowadziła go na tę drogę; spowiednicy królewscy zaczęli rządzić Francją, zadając jej wiele klęsk. Obłuda religijna stała się drogą do kariery: dwór, Paryż, Francja, wszystko na wiele lat znalazło się pod znakiem Tartufa.

Komedia „Tartufe” jest bezwarunkowo szczytem geniuszu Moliera, zarazem jednym z najśmielszych czynów artystycznych, jakie ludzkość wydała. (...)

...Tartufe jest czymś więcej niż arcydziełem komedii obyczajowej i komedii charakterów; jest to zarazem pierwsza od Arystofanesa satyra społeczna na scenie, i to satyra o najwyższej doniosłości. Jest to jedno z tych dzieł, o których można powiedzieć, że ważą na losach ludzkości...

(Boy, ze wstępu do „Świętoszka”, fragmenty)



MODELE ŚWIĘTOSZKA

1. Markiz de Renty

Porzędek w domu pana Gastona de Renty do złudzenia przypominał surową regułę klasztorną. Żadnych uciech ani rozrywek, żadnych kompromisów z grzeszną naturą! Pobożniś uważał, że poza unicestwieniem i śmiercią nie ma dla chrześcijanina nic pewnego, że unikać należy zabaw, nawet niewinnych, jeśli czynią one zadość ziemskim upodobaniom i zmysłowemu inklinacjom. Mógł swój sąd osłonić ważkimi autorytetami. Mógł powołać się na świętą Teresę, która mawiała przy biciu zegarów: „Odwagi, otom bliższa śmierci o jeszcze jedną godzinę!” I na błogosławionego Ludwika de Gonzague, co zgon swój witał radosnym „Te Deum laudamus”. I na świętą Marię d'Oignies, tak spragnioną Boga, że w śmiertelnej niemocy przez trzy doby śpiewała kantyczki, aż do ochrypnięcia, a zanim wyzionęła ducha, zdążyła głosem słodkim zaintonować „Alleluja”. Do roztopienia się w Panu wzywał go przecież wielki nauczyciel mistyków francuskich: twórca teocentryzmu, Bérulle, wpoił w swoich uczniów — i przez nich w markiza de Renty — zasadę, że trzeba unicestwić własną osobowość dla większej chwały Niebios, z myślą o Zbawicielu. (...)

Swoje postanowienia przypieczętował markiz odpowiednim trybem życia. Sam zrywał się w nocy, odmawiał jutrznię i długie godziny spędzał na medytacjach. Rankiem korzył się przed Majestatem Bożym i zdążał natychmiast do kaplicy, po drodze oddając cześć obrazowi Matki Boskiej. Już o godzinie pól do siódmej czynił pokutę, następnie odczytywał dwa rozdziały Nowego Testamentu, na klęczkach, z

obnażoną głową. Modły właściwie rozpoczynał o siódmej, u siebie w gabinecie; klękał przed krucyfiksem i jeśli miał wolny czas, adorował Ukrzyżowanego aż do mszy świętej. Kościół opuszczał około dwunastej, w domu poranny obra- chunek sumienia, znów modlił się, po czym spożywał po- silek. Interesantów załatwiał szybko, gdyż około pierwszej wychodził już nieść pomoc cierpiącym, ubogim i chorym, krzewić wiarę, słowem — pełnić służbę Bożą. (...) Równie srodze gnębił „chrześcijanin rzeczywisty” swych domow- ników poobiednimi modłami; wciągał całą rodzinę w kolo- wrót nabożności, dokuczliwej jak przewlekła choroba. Prak- tykom markiza najbliżsi mogli ująć dopiero późnym wie- czorem, gdy — ogłoszeni całodzinną hałaśliwą dewocją — zapadali w sen. (...)

Modlitwy i miłosierne uczynki nie wystarczały pobożni- siovi. Dążył zaciekle do zwycięstwa nad ciałem i dlatego umartwiał się systematycznie i wytrwale. Przez kilka dni w tygodniu nosił żelazny pas, z podwójnym rzędem ostrych kolców, oraz równie wymyślną bransoletkę. Dla odmiany wkładał włosiennicę lub biczował się do krwi. (...) Nad cie- lesnością swoją odniósł — jak utrzymuje Saint-Jure — świetny triumf; zneutralizował zmysły, stał się nieczuły, był niby martwy za życia. Co więcej- tortury, potworne dla innych, normalnych ludzi, znosił nie tylko łatwo, ale ra- dośnie. Zamiast sprawiać mu ból, dawały rozkosz, „posiadał bowiem cnotę najwyższą”. Nie wiem, czy natura nie sple- tała markizowi złośliwego figla i czy masochizm nie stano- wił w rodzie de Renty skłonności dziedzicznej. (...)

Z entuzjastycznych wypowiedzi ojca Saint-Jure (biograf markiza de Renty — Red.) wynika, że pobożniś odziedziczył znaczną fortunę, ale pieniędzmi gardził. Zazdrościł bieda- kom i niejednokrotnie prosił Boga, by zechciał doświadczyć go ubóstwem. Czynił też honory najbardziej obdartym dzia-

O S O B Y

Pani Pernelle, matka Orgona	—	Henryka DYGDAŁOWICZ
Orgon, mąż Elmiry	—	Paweł BALDY
Elmira, żona Orgona	—	Lidia MAKSYMOWICZ
Damis, syn Orgona	—	Andrzej KEMPA
Marianna, córka Orgona	—	Małgorzata MREŁA
Walery, załotnik Marianny	{	— Bogusław MARCZAK
	}	— Janusz MICHAŁEWICZ
Kleant, szwagier Orgona	—	Rajmund WOLFF
Tartufe, świętoszek	—	Stefan MIENICKI
Doryna, pokojówka Marianny	—	Danuta SZUMOWICZ
Pan Zgoda, woźny	—	Zenon KACZANOWSKI
Oficer Gwardii	—	Marian MAKSYMOWICZ
Flipota, służąca p. Pernelle	—	× ×

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu Orgona

Asystent reżysera
Marian Maksymowicz

Przedstawienie prowadzi
Stanisław Tubielewicz

Kontrola tekstu
Krystyna Kozłowska

dom, kochał ich i pieścił, klękał przed nimi na znak swej ogromnej czci. W ogóle sądził, że nie ma cięższego krzyża niż bogactwo i chętnie zgodziłby się żyć o proszonym chlebie, „gdyby taka była wola Niebios”. Niemniej swój majątek starał się zachować. (...) W dbałości o dobra doczesne umiał pan de Renty wszystko postawić na jedną kartę i z własną matką obejść się niczym kanalia doskonała. Pobożnie lypiąc oczami, potrafił obstawać przy swoim, toczyć spory, włożyć rodzicielkę po trybunałach. Kieronikowi duchowemu skarżył się w liście z Dijon (24 lipca 1643 roku) na niechęć, którą mu tam okazano. Mieszkańcy miasta, zgorzeleni chciwością markiza, uznali go za bigota, a w niezwykłej dewocji dostrzegli wyrefinowaną obłudę. Z goryczą stwierdza „chrześcijanin rzeczywisty”, że obrócił przeciw sobie nie tylko bywalców sądowych, ale zgromadzenie karmelitanek, którego był dobroczyńcą, kler, opinię powszechną. Ludność Dijon głośno dawała wyraz swojemu oburzeniu, groziła nawet rękoczynami. Świętoszek wyznaje, że nie wytykał nosa poza swój gabinet, z obawy przed publicznym skandalem. Przyparty do muru, sięgał jednak po niezawodną broń: wołał wielkim głosem, że zgrzeszył i w pełni zasłużył na gniew matki oraz na pogardę ogółu. Niewątpliwie z tej szkoły wyszedł Szalbierz (tytuł drugiej, złagodzonej wersji Molierowskiego „Świętoszka” — Red.), który osłaniał zbrodnie pokorą, a bezkarność zapewniał sobie głośną skruczą.



Prawdziwy portret pana Moliera w kostiumie Sganarela

2. Jacques Cretenet

Dokładna biografia Jakuba Cretenet, spisana w 1680 roku ręką wielbiciela, sporo faktów upiększa (miała ułatwić wszczęcie procesu beatyfikacyjnego), niemniej zawiera bardzo cenne informacje. Niedoszły święty — z zawodu fryzjer — w dwudziestym piątym roku życia poślubił „cieplą wdówkę” i wkrótce potym zdobył wszystkie prawa mistrza cechowego. W roku 1634 poznał matkę Magdalenę od św. Franciszka, przełożoną klasztoru św. Elżbiety w Lyonie, i dzięki niej wstąpił na drogę kontemplacji i umartwień. To spotkanie przesądziło dalszą karierę Creteneta. Po dziewięcioletnim terminie u matki Magdaleny wyzbył się wad, odzwyczaił od tzw. poglądów własnych, zasmakował w myślach i ćwiczeniach nabożnych. Przy najmniejszym uchybieniu korzył się przed Bogiem, a potknięcia swoje wyznawał zwierzchnikowi klęcząc.

Podobnie jak pan de Renty, fryzjer miał giętkie kolana. Z „chrześcijaninem rzeczywistym” łączy go również nadmierna łagodność i rażące umiłowanie głośniejszej skrucy publicznej. Chodził pono do ludzi, którzy go prześladowali i... polecał się ich modłom. (...)

Niebawem Cretenet sam zaczął nauczać; wygłaszał budujące przemówienia w domach dewotów i zyskał wśród swoich tak znaczny mir, że w 1643 roku jako pełnomocnik

korporacji cyrulików wyjechał do Paryża. Tam przypuszczalnie wstąpił do Towarzystwa Świętego Sakramentu i nawiązał kontakt z ojcem Olier, jednym z filarów Kabały (tak w skrócie nazywano rzeczony Towarzystwo — Red.). Poparcie wpływowej organizacji sprawiło, że fama lyońskiego świętoszka rosła coraz bardziej, coraz głośniej było o cudownych nawróceniach, których dokonał, o wyjątkowej cnocie i prawdziwie apostołskim posłannictwie.

W kościele ojców karmelitów podsłuchiwał kiedyś rozmowę dwojga młodych na niezbyt przystojny temat i — posłuszny woli boskiej — przywołał zbereźnika do porządku. Grzeczne napomnienie rozdrażniło jednak nieznanego, który po nabożeństwie odszukał pana Cretenet, spytał jakim prawem czyni mu wymówki i swoje pretensje zadokumentował siarczystym policzkiem. Bogobojny fryzjer nie zgubił się wcale, odparł słodko, że nie zamierzał młodzieńca dotknąć, przerywając mu rozmowę z miłą, jeśli wmieszał się, to jedynie gwoli większej chwale bożej, a ponieważ źle spełnił swój obowiązek, w efekcie bowiem rozniewał tylko chrześcijanina — gotów jest jeszcze raz dostać po twarzy.

Te dziwactwa budziły niechęć kleru, który z obawą śledził akcję misyjną pobożnisia oraz jego samowolne poczynania. W 1651 roku arcybiskup lyoński Alfons de Richelieu ekskomunikował nawet gorliwca i zabronił kapłanom słuchać rad „tej świeckiej osoby”. Przypuszczam, że wiedziano już wówczas o związkach Creteneta z nielegalnymi organizacjami; świadczą o tym przestrogi arcybiskupa, aluzje do podejrzanych zebrań i szkodliwych praktyk, które niejedną rodzinę zawiodły „nad brzeg przepaści”, nauczyły zbędnych skrupułów i dewocji równoznacznej z próżniactwem. Dzięki którym wpływom szarlatan uszedł cało, nie wiadomo. Faktem jest, że zdołał pozyskać sobie pasterza diecezji i życzliwość

duchowieństwa. Przynajmniej aż do roku 1654, kiedy głośny skandal znów postawił na porządku dziennym sprawę doktryny. Wychowanków mistycznego fryzjera po prostu w okręgu Puy jako nieuków i heretyków, co radośnie wykorzystali pamfleciści ówcześni. (...)

Satyra ówczesna dostrzegła w lyońskich pobożnisiach jedynie oszustów, którzy — wbrew najbardziej wzniosłym i ascetycznym maksymom — cieszą się apetytem i nie odmawiają sobie innych, zdecydowanie męskich rozkoszy. Docinki godzą przeważnie w pospolitą hipokryzję, co osłabia ich celność. Nie brak było przecież w otoczeniu pana Cretenet ludzi szczerze wierzących. Jeśli grzeszyli, to należało sięgnąć głębiej i wykryć źródło błędu. Pozbawione większej wartości literackiej, pamflety z 1654 roku stanowią (...) cenny dokument dla badacza, pozwalają bowiem ściślej ustalić genezę oraz sens „Świętoszka”. (...)

Powołał je do życia w 1629 roku Henryk de Lévis, diuk de Ventadour, par Francji, hrabia Voulte, pan 3 Towarzystwo Świętego Sakramentu na Cheylard, Vauvert itd. W odróżnieniu od Gastona de Renty, nie spędził swej młodości na rozmyślaniach i modłach. Katolicycy biografowie rozplywają się wprawdzie w zachwytach nad mistyczną duszą tego późniejszego krzyżowca, protestanci jednakże wykazują znacznie więcej umiaru. Pamiętają, że diuk złupił bezlitośnie hugenocką Langwedocję podczas kampanii 1623 i 1625 roku. Na tym zresztą nie kończą się jego przewagi; w okolicy Nimes puścił z dymem czterdzieści siedem wiosek i za tak wymowne dowody



M O L I E R E 78

*Né à Paris en 1620, Mort à Paris
le Vendredi 17 Fevrier 1673.*

Paris delin. et gravé 1740

prawdomyślności otrzymał w darze dobra heretyków. Czyny i podatki z tych terenów diuk egzekwował zaciekle, w miastycznym niemal uniesieniu.

Przy współdziałaniu spowiednika Marii Medycejskiej, kapucyna Filipa Angoumois i biskupa Saint—Paul—Trois—Chateaux stworzył diuk de Ventadour główną komórkę, kierującą wszystkimi przybudówkami Towarzystwa. Powstał w ten sposób nielegalny ośrodek o bardzo surowej i ścisłej dyscyplinie. (...)

Członkami Towarzystwa były nie tylko osoby duchowne, lecz także świeckie. Przede wszystkim zależało Kabale na dygnitarzach Kościoła i wyższych funkcjonariuszach państwowych; wśród jej zwolenników nie brakło także szlachty, nawet dworskiej. Mniejszy procent stanowili mieszczanie, ludzie z gminu, choć w niektórych ośrodkach właśnie burżuazja odgrywała główną rolę. (...)

Nienawiść do hugenotów i w ogóle do innowierców ludzie ci łączyli z opozycją wobec realistycznej polityki dworu, toteż sprzeciwiali się wszystkiemu, co mogło wzmocnić państwo i gospodarkę francuską. Przy pomocy bractw i sfanatyzowanej części duchowieństwa Towarzystwo próbowało sterroryzować heretyków i libertynów, narzucając krajowi reżim ciemnoty i — dla skutecznej walki z nowinkami — stworzyć własny aparat państwowy, w dużej mierze niezależny od legalnego. Taktyka Kabali polegała na samowolnym „wyręczaniu” poszczególnych organów władzy. Przekonani, że sądy działają ospale, pobożnisie przedsięwzięli organizację własnych urzędów: więzili „delikwentów”, zmuszając ich równocześnie do pracy bez jakiegokolwiek wynagrodzenia. Tak więc według swojego widzimisię zamykali prostytutki lub dziewczęta podejrzane o „proceder”. Sprawa

ta w 1658 roku narobiła szczególnie wiele hałasu wskutek interwencji prokuratora generalnego, pana de Pontac. W przemówieniu z 12 lipca 1658 roku oświadczył on, że „porywa się kobiety (...), aby osadzić je w klasztorze św. Magdaleny bez śledztwa lub wyroku”. (...)

...Rozgłosem cieszyło się Towarzystwo Świętego Sakramentu w Normandii, szczególnie w Caen. Wykorzystując dogodny moment, wszczęło ono dziką kampanię przeciw herezykom, a wiosną 1660 wywołało „tumult”. Atmosferę, jaką pobożnisie stworzyli, najlepiej zobrazuje relacja naocznego świadka. Narrator, człowiek trzeźwy, widział pielgrzymkę misyjną do Argentan i z przerażeniem odnotował jej niesamowitą grozę: „Kapłani, zarzuciwszy na głowę sutanny i przewiązawszy je u szyi słomianymi powróżkami, szli w pierwszych szeregach. Za nimi kobiety, częstokroć z rozwianym włosiem. Niekiedy tłum po drodze przystawał, zbierano odchody zwierzęce, żeby sobie twarz nimi wymazać. Najgorliwsi zjadali lajno, twierdząc, że należy umartwiać zmysł smaku. Ilekroć trafiało się jakieś cuchnące bajoro, przewodnik polecał niektórym pielgrzymom unurzać się i wytarzać. W rękach mieli wszyscy kamyki, uderzając o nie czynili przez cały czas hałas ogromny. Tak dotarli do miasta Argentan; weszli parami na ulice i wołali głośno, że wiara upada, że ginie wiara, a kto chce duszę swoją zbawić, powinien wyjechać do Kanady”.

Podobną scenerię miała również wyprawa do Sééz, która wyruszyła pod hasłem: „Panie Boże, zlituj się i nawróć jansenistów!” Tym razem jednak pielgrzymów zawrócono z drogi, łucznicy królewscy unieszkodliwili kapłanów, a co gorętszych misjonarzy odesłali do domu „jako szaleńców”. Normandzkie ekscesy znalazły odbicie w utworach poety Garaby de la Luzerne, zwłaszcza w jego satyrze p.t. „Fa-

ryzeusze współcześni, czyli nabożniś obłudny". (...) Miał po części rację Garaby de Luzerne, gdy pisał w liście (10 lutego 1670 roku) do niejakiego Sainte-Claire'a: „Trudno by mi było, Szanowny Panie, odplacić za liczne dobrodziejstwa, niemniej chciałbym okazać swą wdzięczność. Pozwól więc Pan, że Mu ofiaruję swojego „Tartuffe'a”, który wydaje mi się starszym o siedem-osiem lat bratem molierowskiego „Świętoszka”. (...) Mogę przysiąc, że wizerunek kreśliłem z natury, nie porzucając miasta Caen”.

(R. Brandwajn — „Twarz i maska”)

W REPERTUARZE TEATRU

P. MERIMÉE

„TEATR KLARY GAZUL”

reż. W. LASKOWSKA

scen. Z. PIETRUSIŃSKA



A. FELIŃSKI

„BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA”

reż. W. SKIBIŃSKI (Warsztat PWST), scen. S. BĄKOWSKI



A. OSIECKA

„APETYT NA CZEREŚNIE”

reż. T. KOZŁOWSKI

scen. E. NAHLIK



W PRZYGOTOWANIU

B. BRECHT

„DOBRY CZŁOWIEK Z SECZUANU”

reż. W. LASKOWSKA

scen. Z. PIETRUSIŃSKA

Kierownik techniczny
MIECZYSLAW KULCZYK

Kierownik sceny
TADEUSZ TEKIELA

Brygadier sceny
ANTONI CHICZEWSKI

Rekwizytor
RYSZARD WOJNAROWSKI

Światło
WALERIAN STOLARCZYK



Kierownicy pracowni:

krawieckiej
JANINA NICEK

stolarskiej
WACŁAW SMERECZYŃSKI

perukarskiej
JÓZEFA GRABOWSKA

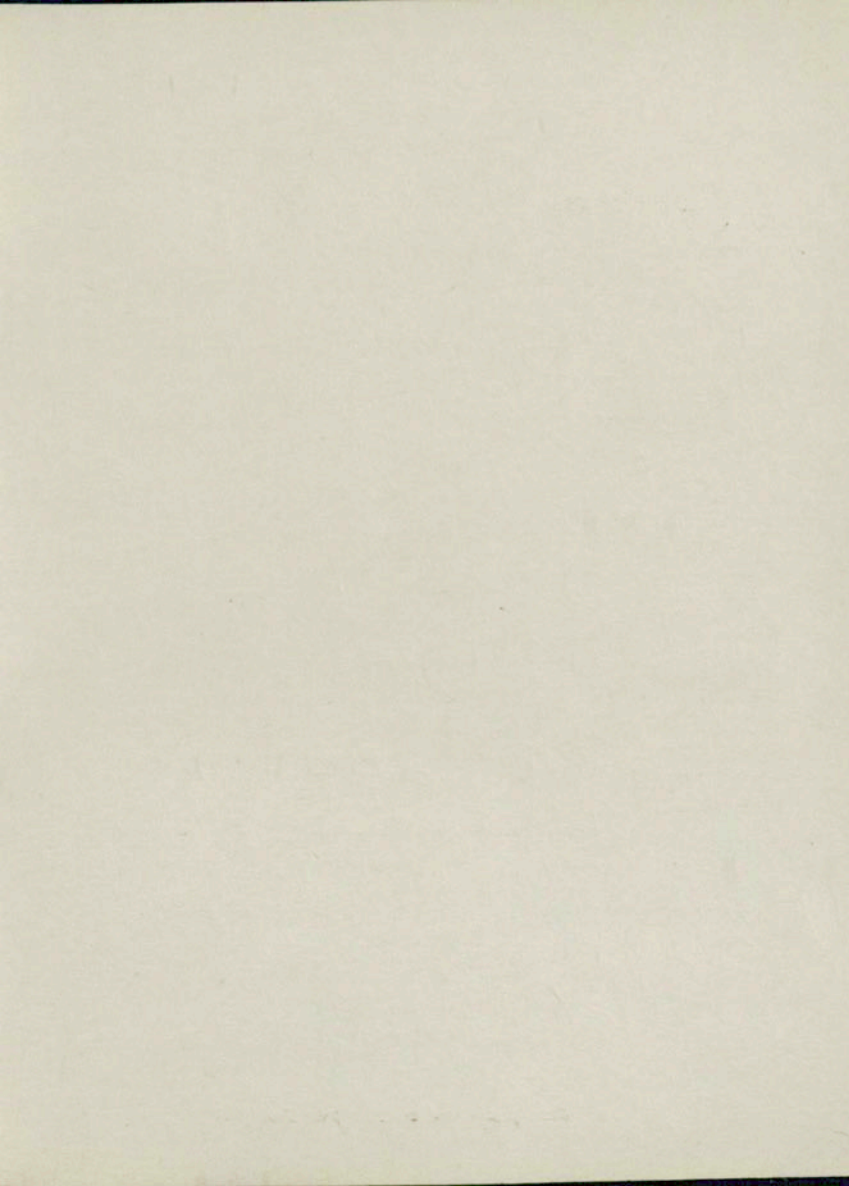
szewskiej
ALEKSANDER DRAL

malarskiej
HELIODOR JANKOWSKI

tapicerskiej
WIKTOR GODYŃ

modelarskiej
GRZEGORZ RACKIEWICZ

elektrotechnicznej
BENEDIKT ZIENTALAK



Cena 2,00 zł